

Dlaczego chcę spędzić weekend z ukochanym w Krakowie?

Stojąc na kolanach, w półmroku, przeszukuję rękami podłogę. Jak daleko mógł się potoczyć? Najwidoczniej pierścionki nie lubią żeby się nimi bawić. Trzeba je nosić, kochać, darować, oczekiwać z niecierpliwością... ale nie bawić się nimi!

„Are you looking for something?” („Czy czegoś Pani szuka?”) Obok mnie na kolana przykucnął węgierski chłopak, który dzisiaj rejestrował nas w hostelu. Tak bardzo żartowałam sobie z niego, myślałam, że już się do mnie nie odezwie do końca mojego weekendowego pobytu w Budapeszcie. „Szukam... w zasadzie nie. Po prostu przytulnie tu jest, na podłodze”. Popatrzył na mnie jak na dziecko, które plecie trzy po trzy. „Pierścionek gdzieś się zapodział” – wyksztusiłam. Węgier w milczeniu wlaź pod stół. „Hej, a jak w ogóle masz na imię?” Zdaje się, że rano mi się już przedstawił. Ucisnął dłoń. Ale mnie tam nie było. Byłam nie tam. Moje myśli wędrowały nad zaśnieżonymi ulicami Budapesztu, które zobaczę gdy tylko ten ślamazarny Madziar wreszcie da mi klucze... „Sándor. Mam na imię Sándor”.

Pięć minut poszukiwań. Dziesięć. Piętnaście. Zniknął. Bez śladu. Ze smutkiem klapnęłam na krzesło. „Drogi był?” Sándor przysiadł naprzeciwko. Wiedziałam, że na zewnątrz szalała okropna ulewa. A tam na kuchni było tak spokojnie i ciepło. „Nie. Nie drogi. 40 złotych. Po prostu był... symboliczny. Kupiłam ten pierścionek w Krakowie i...” Postanowiłam nie kontynuować. To, co właśnie zamierałam powiedzieć nagle wydało mi się strasznie śmieszne. On też nie musi wiedzieć, jeszcze sobie coś pomyśli. „Więc... trzeba będzie po prostu pojechać tam raz jeszcze i kupić nowy”. Sándor uśmiechnął się i wziął mnie za rękę, ale po kilku sekundach szybko puścił. A ja patrzyłam na niego i zastanawiałam się, czy poszedł by się ze mną napić w ten okropny deszcz. Budapeszt wyprawiał ze mną dziwne rzeczy.

Dwa miesiące wcześniej stałam przy kramie w samym centrum Krakowa, a moje oczy nie mogły się nadziwić temu pięknu. Biżuteria z bursztynem. Wielkie ciepło-pomarańczowe korale. Kolczyki w kolorze brudnej zieleni. Pierścionki! Półprzezroczyste połyskliwe kamyczki. Zajrzysz głębiej – można przejrzeć do samej duszy. „Ile to kosztuje?”. Założyłam na serdeczny palec. Błyszczą w słońcu. Przyjemnie na sercu. Ale na sercu... pustka. Poprawiłam plecak i poszłam do hostelu. Tam z okna widać „Krakowską manufakturę czekolady” jak kawałek rodzimego Lwowa po tych wszystkich podróżach. Jakim magicznym miejscem jest ten Kraków. Coś tutaj w powietrzu... jakaś bajka? Gdzie indziej pomyśleć życzenie, jeśli nie tutaj? Rozejrzałam się na wszystkie strony. Dorożki, bruk, kościół. Ludzie gdzieś się śpieszą. Zdjęłam pierścionek z palca. Teraz trzeba jeszcze raz, zgodnie z regułami. Zamknij oczy. „Chciałabym... spotkać kogoś wyjątkowego”. Jakoś to niekonkretnie wyszło. „Chciałabym... poznać mężczyznę”. No co ty, byle jakiego chcesz?! „No dobrze! Chcę miłości. Chcę miłość na całe życie”. I pierścionek znowu na serdecznym palcu. Zieloniutki taki.

„Ty... żartujesz!” Sándor popatrzył na mnie strasznie poważnie. „Ależ nie! Co w tym dziwnego... kupiłam pierścionek, pomyślałam życzenie, zgubiłam pierścionek, spotkałam Ciebie. Wszystko zgodnie z planem!” Skręciliśmy na ul. Ormiańską. To była już jego trzecia wizyta we Lwowie. I za każdym razem czekałam na wspólnie spędzone chwile jak na dyplom magisterski. W głowie za każdym razem masa pomysłów: tam pójdziemy na kawę, a tutaj koniecznie napijemy się piwa, wejdziemy na wieżę widokową u Olgi i Elżbiety, pojedziemy do Stryjskiego parku karmić wiewiórki... Mówiłam, że swoje serce zostawiłam w Budapeszcie. On mówił, że swoje zostawił we Lwowie. Tak bardzo się z tego cieszę. Ale kiedy tak po kolei przekraczamy węgierską granicę, wciąż wierzę, że wszystko tak naprawdę zaczęło się w Krakowie. Kiedy bardzo samotna dziewczynka kupiła pierścionek i pomyślała swoje wielkie życzenie. Teraz chciałaby wrócić po nowy pierścionek. Bo teraz ma już nowe życzenie.